

MARTA HOPFER-GILLES

OSLO

MIASTO, KTÓRE ODDYCHA

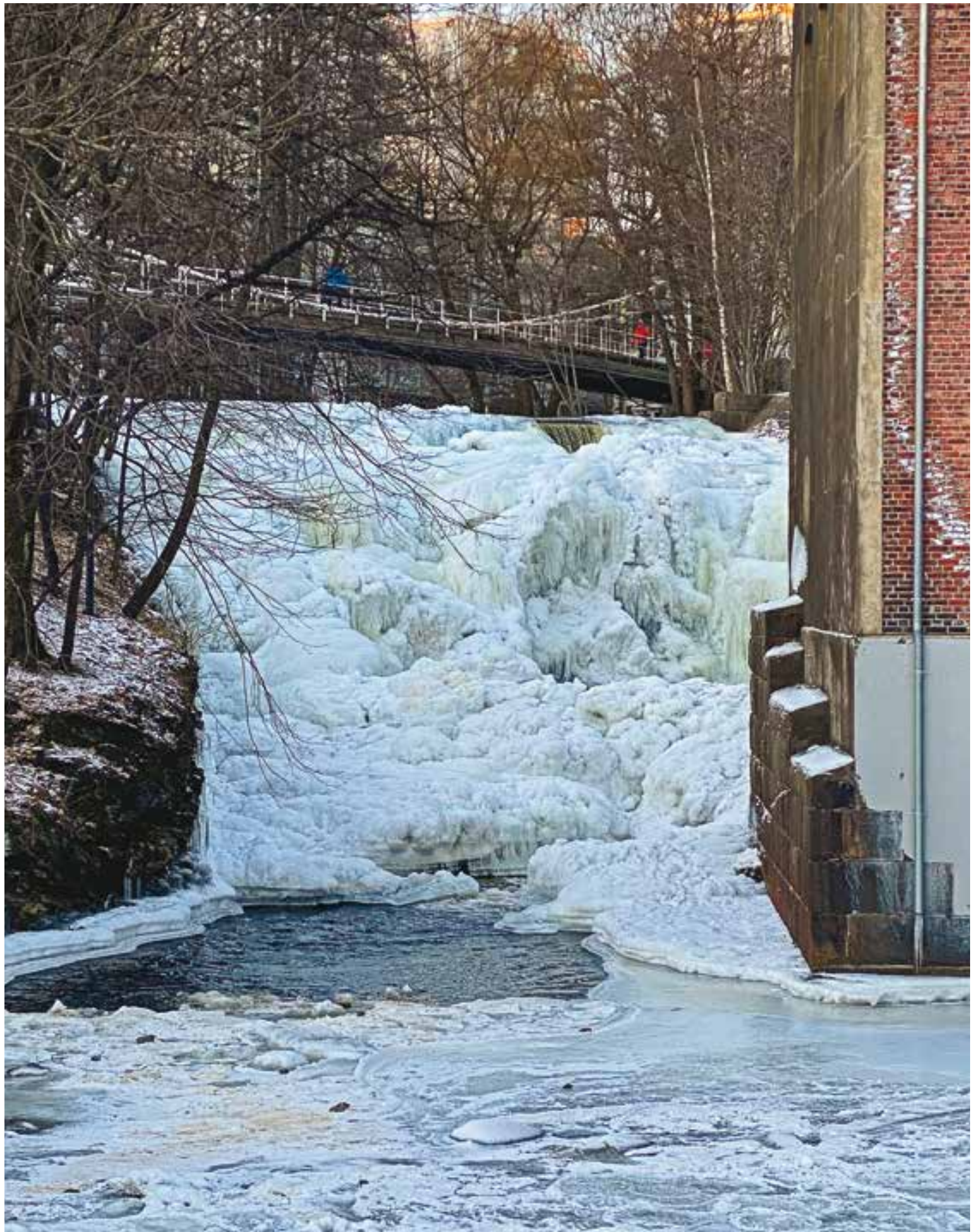


 WIELKA LITERA

[fragment książki](#)

V.

WZDŁUŻ I WOKÓŁ
RZEKI AKERSELVA



Akerselva skuta lodem

Mała wielka rzeka

Nie sposób ją zignorować, a jednak nie jest żelaznym punktem na turystycznych szlakach. Ta ignorancja nie przestaje mnie zadziwiać, bo nie dość, że Akerselva jest „matką” współczesnego Oslo, to jeszcze trasa wzdłuż niej jest jednym z najpiękniejszych i najbardziej lubianych przez mieszkańców terenów spacerowych w mieście.

Na pierwszy rzut oka Akerselva to prawie strumyk. W niektórych miejscach wydaje się, że można przez nią przejść na drugi brzeg niemal suchą stopą. Ale nie dajmy się zwieść, Akerselva to rzeka o potężnej sile i znaczeniu, zróżnicowana, humorzasta i pełna niespodzianek. Czego tam nie ma: ryczące wodospady, romantyczne zakątki, hipsterskie bary, miejsca na rodzinne pikniki, kąpieliska, muzea, restauracje na europejskim poziomie czy tereny do ostrego treningu. Jaka inna stolica może się pochwalić stosunkowo naturalną rzeką z dwudziestoma wodospadami i ponad stoma gatunkami ptaków w środku miasta? Nie wspominając o skaczących w górę nurtu dzikich łososiach i pstrągach!

Akerselva przeżyła naprawdę wiele. Był czas, kiedy była nadmiernie wykorzystywanym przez przemysł ściekiem. Jej zanieczyszczenie wydawało się nieodwracalne, a to, co miasto musiało poświęcić, aby przywrócić jej świetność – niewyobrażalne.



Historia rzeki wprowadza mnie w nieco patetyczny nastrój, który przywodzi na myśl metaforę: jej odrodzenie jest trochę jak proces, który to miasto umożliwia swoim mieszkańcom. Refleksja i zrozumienie, potem strach przed kolosalną zmianą, wymuszone spowolnienie, które przynosi uważność, i na koniec odrodzenie.

Taka jest dla mnie Akerselva i taką funkcję pełni dla mnie Oslo. Jestem nad rzeką przynajmniej raz w tygodniu, przez cały rok. Oglądam ją obsypaną na brzegach pąkami, silną i spienioną, otoczoną spacerowiczami i biegaczami. Widzę ją też cichą, zamrożoną i chowającą się pod lodem, który tworzy niemal artystyczne instalacje z zamarzniętych wodospadów, ale też brązową, pachnącą gnijącymi liśćmi, w deszczu i błocie. Widzę matki z wysiłkiem pchające wózki wzdłuż jej brzegów i ludzi nieśmiało wyglądających z okolicznych barów. Akerselvie koniecznie trzeba poświęcić czas. Dla mnie to była miłość od pierwszego wejrzenia, i to miłość bardzo wierna.

Rzekę można poznawać na rowerze, pieszo lub płynąc po niej, a najlepiej połączyć te wszystkie sposoby. Niezależnie jednak jak to zrobimy, najlepiej podjechać autobusem do Kjelsås, w górę rzeki, tam, gdzie się zaczyna, i towarzyszyć jej aż do ujścia w Bjørvice. Ostrzegam: to sporo chodzenia! Wiele moich przyjaciół zawisło na włosku, gdy poprowadziłam odwiedzających mnie znajomych tą trasą za jednym zamachem, warto więc rozważyć podzielenie jej na etapy.

Od ścieku do czystości i z powrotem...

Akerselva obecnie pełni przede wszystkim funkcję rekreacyjną, ale tak jest od stosunkowo niedawna. Historycznie to rzeka, dzięki której zaczęła się rewolucja przemysłowa w Norwegii, co stało się dla niej zarówno błogosławieństwem, jak i przekleństwem.

Wszystko zaczęło się w 1840 roku, kiedy niejaki Knud Graah wrócił do domu w Christianii po pobycie w Manchesterze i postanowił skopiować rozwiązania, które zobaczył w Anglii. Kupił prawa do jednego z wodospadów w górze rzeki i założył pierwszą fabrykę tekstylną w Norwegii. W ciągu kilku lat powstały kolejne zakłady zasilane energią z wodospadów, a Akerselva stała się „matką” norweskiego przemysłu. Nowy przemysł potrzebował naturalnie tysięcy rąk do pracy, co doprowadziło do ogromnego wzrostu populacji i przyniosło Oslo sławę najszybciej rozwijającej się stolicy Europy. Oczywiście nikt wtedy nie myślał o warunkach pracy i wpływie przemysłu na środowisko naturalne czy samą rzekę, a warto zaznaczyć, że w średniowieczu Akerselva (nazywana wtedy Frysja) była pełna życia i panowały w niej nie tylko fantastyczne warunki do łowienia ryb, ale nawet żyły małże perłowe!



Zapora na Akerselvie i dawne budynki fabryczne

Mniej więcej od połowy XIX wieku przez kolejne sto lat, rozwijając przemysł i miasto, stopniowo zabijano Akerselwę, aż ostatecznie „udało się” ją przekształcić w martwe, śmierdzące wysypisko śmieci, nieśmiało schowane między zarośniętymi brzegami. Co najgorsze, całe to paskudztwo, które ze sobą niosła rzeka, docierało jako cuchnący przemysłowy ściek do fiordu w Bjørvice, w samym środku Christianii.

Gdy w 1917 roku pierwszy socjaldemokratyczny burmistrz Kristianii Carl Jeppesen otwierał nowy most na rzece, obiecał miastu również: „Akerselva, która stała się brzydką zmarszczką na twarzy naszego miasta, znów nada mu wyraz uśmiechniętej buzi!”. Plan był jasny – wzdłuż rzeki, aż do samego jej ujścia, miał powstać park. Radość trwała jednak krótko. Tuż przed wybuchem drugiej wojny światowej oddano wprawdzie fragment parku, ale zaraz potem wojna przerwała prace. Powojenne dziesięciolecia przyniosły rozproszone inicjatywy, które nie zmieniły zasadniczo oblicza rzeki. Woda w niej nadal była brudna, a brzegi zarośnięte jak dawniej.

Pod koniec lat 80. coś drgnęło. Ówczesna minister środowiska (i miłośniczka rzeki) powołała kompleksową inicjatywę „Park ekologiczny Akerselva”. Był to początek ambitnej, ale i kontrowersyjnej operacji naprawczej, która zaowocowała jednym z najbardziej udanych projektów dotyczących środowiska naturalnego w Norwegii. Ratując rzekę, musiano także zadbać o kulturowe i historyczne wartości tego obszaru, z naciskiem na historię przemysłu i robotników. W tej kwestii pojawiały się tarcia, ale ostatecznie udało się osiągnąć porozumienie. Dziś możemy zarówno podziwiać rzekę, jak i dowiedzieć się czegoś o historii przemysłu w Oslo.

Obecnie woda w Akerselvie jest czysta i pełna życia. Nie zna czy to jednak, że ten happy end jest dany raz na zawsze. W 2011 roku z zakładu wodociągów i kanalizacji w Oslo wyciekło 6000

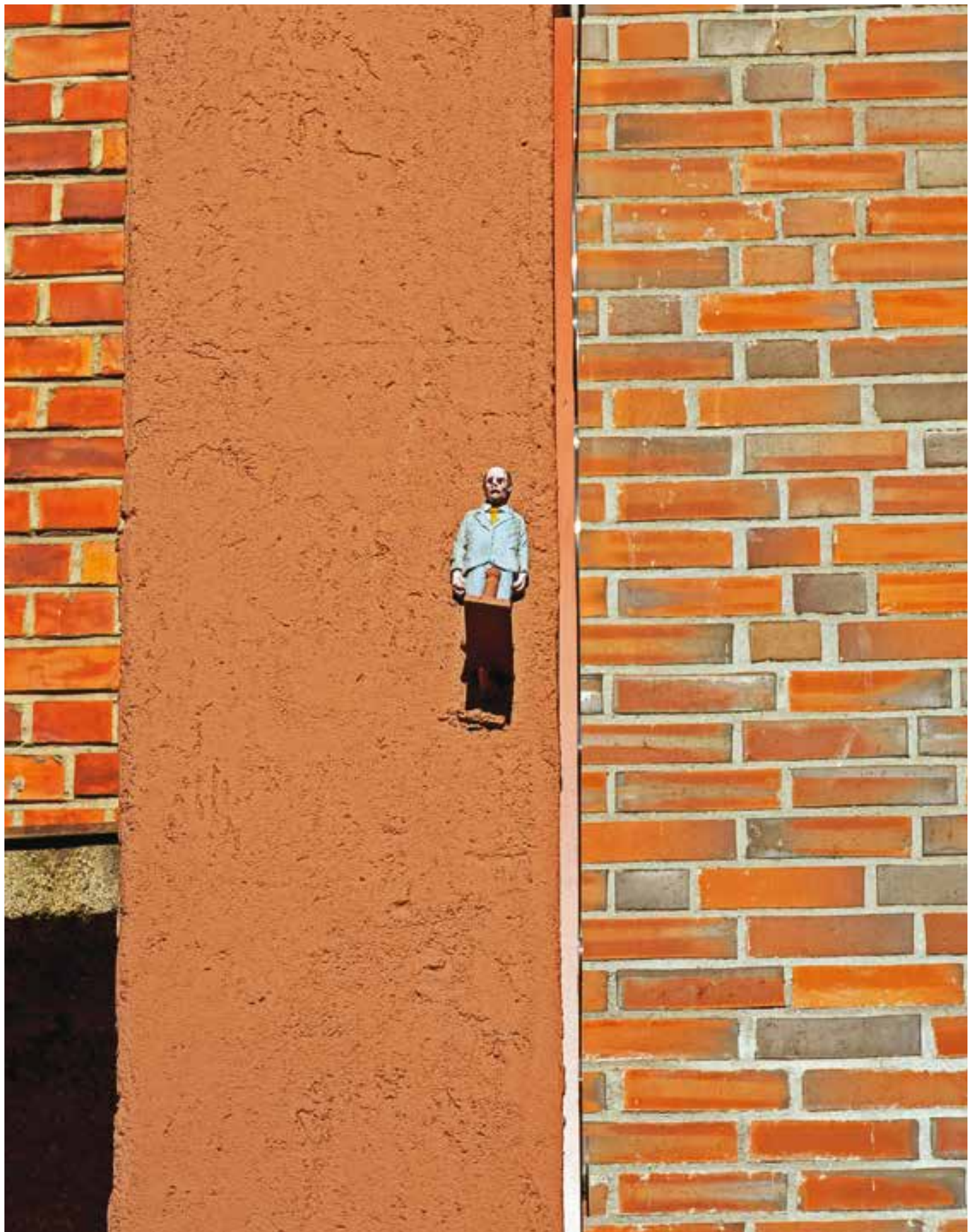


litrów chloru i zabiło niemal wszystko, co żyje w rzece. W ciągu jednej nocy wyginęła cała populacja raków, owadów, żab, a do tego dwie lub może nawet trzy generacje łososi i pstrągów morskich. Tragedia wydarzyła się w górze rzeki, więc zniszczenia wystąpiły na całej jej długości. Po pechowym zrzucie chemikaliów badaczom udało się znaleźć jedną ledwo żywą rybę... To była absolutna katastrofa: dziesięciolecia ciężkiej pracy przepadły w zaledwie kilka godzin. Kolejne 10 lat zajęła odbudowa populacji rzecznej, by jesienią 2021 roku Oslo w końcu mogło hucznie świętować powrót łososi do rzeki. Oby na zawsze!

Z góry na dół

Do górnego biegu rzeki na Kjelsås – jak wspomniałam – można przyjechać autobusem, ale warto wziąć ze sobą rower i wygodne buty. Trzeba uważać, żeby nie pomylić Kjelsås z Kolsås (choć to też ciekawe miejsce), bo to drugie leży w zupełnie innej części miasta (mnie taka wpadka się zdarzyła i kosztowała dłuuuugą przejażdżkę metrem). Po drodze do ujścia rzeki będzie wiele okazji, żeby coś przekąsić, ale nie zaszkodzi zabrać kanapek i termosu z herbatą, bo miejsca piknikowe wzdłuż rzeki zachęcają do odpoczynku na łonie natury. Akerselva zaczyna się 149 metrów nad poziomem morza, więc ambitni piechurzy i biegacze mogą rozważyć, miejscami bardzo wymagający, kierunek odwrotny: z dołu na górę, ale na spokojny weekendowy spacer lepiej ruszyć z góry. Trasa ma nieco ponad 8 kilometrów, 20 wodospadów, niemal 50 mostów z różnych okresów rozwoju miasta i masę zabytków z czasów norweskiej rewolucji przemysłowej.

Wszystko zaczyna się w pobliskim jeziorze Maridal (Maridalsvannet), od drugiej połowy XIX wieku największym zbiorniku wody pitnej dla Oslo. Wcześniej pobierano wodę z Akerselvy, ale jak się łatwo domyślić, zanieczyszczenie rzeki stało się tak wielkie, że ujęcie wody przeniesiono tutaj. W Maridalsvannet znajduje się stacja uzdatniania wody Oset (to z niej właśnie wyciekł chlor),



Jedna z figurek Isaaca Cordala

będąca największą górską oczyszczalnią wody w Europie. Jezioro leży na terenie chronionym i jest otoczone pięknym lasem, nie można się w nim kąpać, ale już trochę niżej w rzece jest wspa- niałe kąpielisko. Przed kąpielą można wejść (raczej z dziećmi, ale można i bez) do Norweskiego Muzeum Techniki (Norsk Teknisk Museum). To niezły wstęp do tego, co się mija, idąc w dół rzeki. Sporo tam o rewolucji przemysłowej, ale także świetne wystawy czasowe, weekendowe kursy kodowania dla dziewczynek i mnóstwo ciekawych wydarzeń. Norweskie Muzeum Techniki uważa się za jedno z najlepszych miejsc aktywności dla dzieci w Oslo.

Zanim jednak ruszy się w dół rzeki, warto rozejrzeć się wokół, bo są tu interesujące pofabryczne budynki. Niektóre z nich zostały przejęte przez grupy artystyczne na pracownie i sale wystawowe, a w okresie przedświątecznym organizuje się tu popularne jarmarki bożonarodzeniowe, gdzie można kupić prace artystów. Tutaj też znajduje się urokliwe i słynące z czystej wody kąpielisko. Latem brzegi rzeki zapełniają się rodzinami z dziećmi i są dość gwarne, jeśli więc ma się ochotę na chwilę zadumy i medytacji z szumem wody w tle, warto przesunąć się z kocem nieco niżej, w okolice Brekkefossen – pierwszego wodospadu w biegu rzeki.

I tu zaczyna się przygoda nie tylko z wypatrywaniem kolejnych wodospadów, ale również rzeźb. I to niezwykłych. W 2017 roku organizatorzy cenionego festiwalu sztuki ulicznej NUART ze Stavanger zaprosili do współpracy Isaaca Cordala, rzeźbiarza i fotografa, po czym wspólnie ustawili wzdłuż rzeki 21 maleńkich figurek. Artysta zabawnie, a niekiedy refleksyjnie wkomponował swoje ludziki w przestrzeń otaczającą Akerselvē: a to na belce pod mostem, a to na maleńkim balkonie na ścianie starego budynku lub w norce w murze tuż przy ziemi. Mnie udało się znaleźć 10 figurek i nadal szukam pozostałych. Przyznaję jednak, że miałam lekkie fory: bliska koleżanka pracowała przy tym projekcie i dała mi delikatne wskazówki. Ludziki są



umieszczone od kąpieliska Frysja aż do dolnego biegu rzeki w dzielnicy Grønland.

Ruszając dalej w dół, trafimy na długi fragment Akerselvy, który jest naprawdę dziki. Większość europejskich stolic uregulowała swoje rzeki, ale Oslo w dużej mierze z tego zrezygnowało. Dzięki temu powstało tu nie tylko miejsce do aktywnego lub (rzadkiego w Norwegii) leniwego wypoczynku, ale także nad rzekę wróciła przyroda. Szacuje się, że w zielonym pasie wzdłuż rzeki żyje ponad 100 gatunków ptaków – widać to zwłaszcza w górnej części nurtu, gdzie cywilizacja jest nieco oddalona. To raj dla miejskich obserwatorów ptaków. Można tu podglądać rudziki, drozdy i modraszki, a wieczorami (wiem, że to nie ptaki!) cztery różne gatunki nietoperzy, w tym dość rzadkie nietoperze karłowate i północne. Wczesnym latem można je zobaczyć, gdy jeszcze jest jasno, ale najlepiej zacząć się koło 22.30 i poczekać. Im ciemniej, tym częściej wyfruwają z cienia drzew. Bliżej ziemi i wody warto zwrócić uwagę na raki i żaby, które chętnie się tu rozmnażają, oraz bobry.

Zanim rzeka dopłynie do kolejnych pofabrycznych zabudowań, drzewa na chwilę się rozstępują i pojawia się wśród nich obiekt, który, choć może nie sprawiać takiego wrażenia, ma za sobą ciekawą historię. To ekstremalnie strome schody Skibakke-trappa. Dwieście trzydzieści stopni potu i łez, z dołu prawie nie widać szczytu! To obecnie jedno z najpopularniejszych w Oslo miejsc do trenowania biegów po schodach. Tu warto zaznaczyć, że mieszkańcy Oslo trenują wszędzie i na czym się tylko da, a bieganie i skakanie po schodach jest wyjątkowo modne... Ale trenowanie w tym miejscu to nie nowość, wcześniej znajdowała się tu bowiem skocznia narciarska, na której odbywały się prestiżowe zawody w skokach Nydalsrennet! W 1921 roku wystartował w nich nawet książę (a późniejszy król Norwegii) Olav. Skoczkowie skakali w kierunku rzeki i lądowali na moście.



Na archiwalnych filmach widać Akerselwę płynącą pod unoszącymi się nad nią skoczkami. Rekord skoczni wynosił 53 metry, a ostatnie zawody zorganizowano w 1953 roku.



Schody w miejscu skoczni



Tutaj zaczęła się norweska rewolucja przemysłowa

Nauką i pracą

Od Skibakketrappa już tylko jakieś 150 metrów do miejsca, gdzie norweska rewolucja przemysłowa zaczęła się na dobre. Poniżej imponującej tamy Nydalsdammen wkraczamy na obszar dwóch wielkich i ważnych dla wczesnego rozwoju przemysłu w Norwegii fabryk – tekstylnej i gwoździ. Obie zatrudniały tysiące ludzi, a w oddalonym od centrum miasta miejscu oferowały pracownikom „cały pakiet”: miejsce pracy, stołówkę, łaźnię, mieszkanie, szkołę i kaplicę. Oczywiście warunki życia i to, jak wcześnie kapitaliści traktowali swoich pracowników (w tym dzieci!), były absolutnie karygodne. Dziś panuje tu sielankowa atmosfera: są biura, kawiarnie i restauracje, a w starej przędzalni bawełny mieści się akademik. Wielkie pofabryczne okna pozwalają zajrzeć do przestronnych pokoi dla studentów, w niczym nieprzypominających akademików, które pamiętam z czasów studiów. Warto przejść przez główny plac fabryczny i przemknąć starym mostem na prawą stronę rzeki, bo już kilkaset metrów niżej znajduje się centrum nowego Nydalen. To ciekawy kontrast z dziewiętnastowiecznymi budynkami z czerwonej cegły.

W nowym Nydalen rzeka łączy, a nie dzieli, jak wszędzie indziej. Tę część miasta poznałam stosunkowo wcześnie,

ponieważ w pierwszych miesiącach pobytu w Oslo jeździłam tu na lekcje norweskiego. Najpierw zwróciłam uwagę na wielkie hale magazynowe, które wyglądały trochę jak studia filmowe w Hollywood, i jak się okazało – nie pomyliłam się. Mieszczą się tu norweskie studia telewizyjne, w których kręci się programy. Ale Nydalen to też gigantyczny ośrodek naukowy z renomowaną szkołą biznesową i kilkoma innymi instytucjami edukacyjnymi.

Rozwój tej dzielnicy zaplanowano z rozmysłem. Nie tak, jak w znanym z wielu polskich (i nie tylko) miast przepisie na porażkę: bez ładu i składu zabudujemy pole blokami, a potem będziemy się martwić, jak mieszkańcy będą tu żyli. Tutaj najpierw pojawiły się stacja metra i miejsca pracy, potem zaczęto rozwijać zaplecze mieszkaniowe, które od razu stało się niezwykle popularne. W Nydalen prawie nie ma ruchu samochodowego, ze stacji metra wychodzi się prosto w przestrzeń miejską, a nie na ruchliwą ulicę. Już na etapie planów rzeka została uznana za serce tej dzielnicy i z tym zamysłem planowano zabudowę. W weekendy przestrzeń nad wodą jest wręcz zatłoczona. Ławki, stoły piknikowe, trawniki i bezpieczne kąpielisko rzeczne przyciągają mieszkańców z całego Oslo. Jest nawet plan, by wykorzystać naturalny nurt rzeki i po wzmocnieniu go systemem napędzającym stworzyć sztuczną falę do surfingu. Nydalen rozrasta się dalej, to tutaj buduje się, wykorzystując jedne z najbardziej nowatorskich technologii w mieście, naturalnie wentylowany zeroemisyjny biurowiec z rewolucyjnym systemem ogrzewająco-chłodzącym.

Kolejnym ciekawym miejscem na chwilę przerwy jest Lilleborg – teren dawnej fabryki mydła, dziś przekształcony w niewielkie, kameralne osiedle mieszkaniowe. Po drodze warto zatrzymać się w okolicach mostu Treschow: czuć tu wilgoć, chłód i słyszeć wyraźny szum, rzeka wydaje się spokojna. To tylko pozory, bo to tutaj znajduje się najwyższy, szesnastometrowy





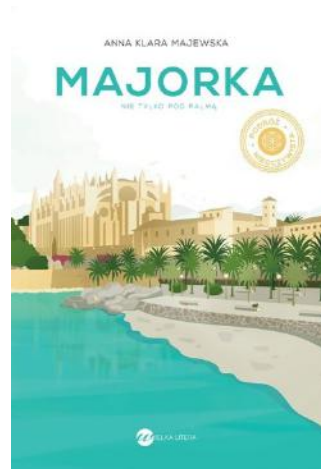
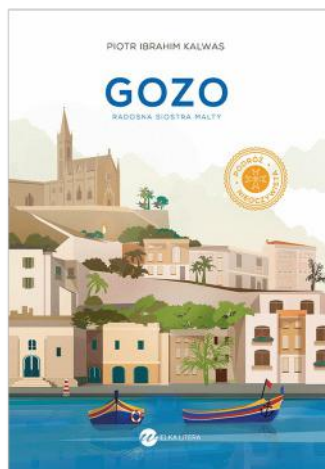
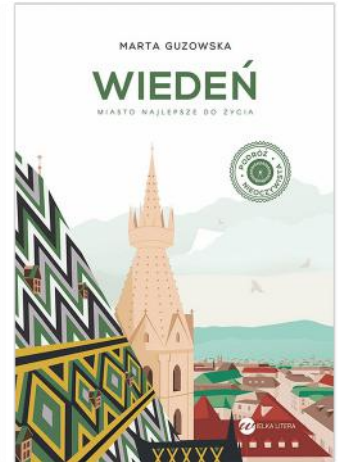
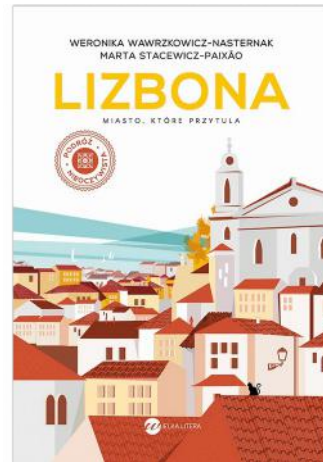
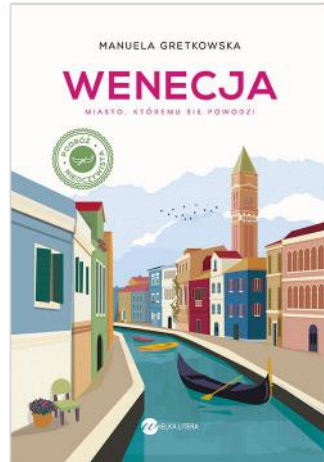
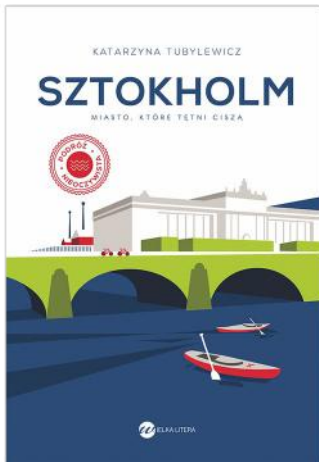
Kąpielisko rzeczne Nydalen

wodospad rzeki – Bjølsenfossen, popularnie nazywany małą Niagarą. Jest on niestety ukryty na terenie fabryki, na satelitarnych zdjęciach w Google Maps widać jednak jego spienione wody. Kawałek dalej, na wysokości parku Myraløkka, po przejściu przez most i minięciu siedziby telewizji NRK, wznoszą się budynki dawnej fabryki cegieł, w których znajdują się szkoła filmowa i rozmaite studia produkcyjne. Podpowiadam, że na ich ścianach znalazłam dwie figurki ludzików Isaaca Cordala!

Jeśli odejdziemy na chwilę od rzeki i skręcimy w lewo, trafimy do dzielnicy Torshov. Znajdują się tam uroczy park z muzycznym pawilonem, ciekawe osiedla robotnicze z czasów rewolucji przemysłowej, a także, a może przede wszystkim, stare kino Soria Moria, które po prostu trzeba zobaczyć, najlepiej w ramach jednego z koncertów, które się tutaj odbywają.



Może zainteresować Cię również:



Sprawdź nasze [NOWOŚCI](#)
Zapraszamy na wielkalitera.pl